№ 317. **Warszawa, Poniedziałek 17/29 Listopada** **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); 3) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczt. rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Andrzeja Apostoła.
Wschód słońca o g. 7 m. 47.—Zach. o g. 3 m. 50

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w poł. ciepła 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 16 (28) Listopada roku bie. włącznie, wydano xiążeczek nowych 59, na które, tudzież na dawniejsze w 379 wnioskach złożono rs. 7200 ko. 60. Na żądanie 136 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 75 kop. 58), rs. 6132 kop. 14½ i umorzono xiążeczek oszczędności 58. Przeto uczestników 12,974 posiada kapitał rs. 657,254 kop. 70.

Korrespondencja Kroniki.

Odessa d. 7 (19) listopada 1858 r.

W jednym z wrześniowych numerów Gazety Warsz. napotkałem korrespondencję p. Padalicy z Galaczu; korrespondencja ta zajęłamnie szczególniéj z powodu znajdującego się w onéj zdania, o targu Odesskim i w ogóle o Odessie pod względem handlowym. Krótko i treściwie mówi p. Padalica o Odessie, ale chociaż i przyznaje się do niedokładnéj znajomości targu Odesskiego, sąd jego jednak o nim jest surowy, a nawet mojem zdaniem nie wszędzie sprawiedliwy, o czém przekonać postaram się czytelników Kroniki.

Zanadto zapewne śmiałości z méj strony chcieć zdanie moje przeciwstawić zdaniu pana Padalicy, i lichém piórem mojem występować przeciw jego pióru; to też usuwam na bok wszelkie pisarskie pretensje i występuję jedynie jako człowiek fachowy, znający dobrze targ i handel Odesski, bo od dzieciństwa się mu przypatruję i sam w nim czynny udział nieraz brałem.

Czém jest arendarz w obywatelskiéj wiosce, tém Odessa w stosunku do naszego kraju, powiada p. Padalica. Dawno już wiadoma światu nasza szlachecka słabość dla żydków, którzy, jak słusznie powiada szanowny korrespondent, biorą nas w kuratelę i tak nas w swe sidła uwikłać potrafią że rzadko kiedy z nich cało wychodzimy. Ale kto temu przyczyną, jeżeli nie my sami?... Tak też i z Odessą. Jeżeli obywatel spieniężający swój produkt w Odessie, źle na tém wychodzi, to niech wybaczy, ale po większéj części zawsze sam temu winien.

Gospodarstwo wiejskie, to jest chodzenie około roli i jéj produktów, a handel, są to dwie nauki zupełnie odrębne. Można być najlepszym gospodarzem, wyorać, zasiać i zebrać najpiękniéj, a nie umieć obejść się z otrzymanym produktem, gdy się zachce spekulować. Żydek zaś każdy mający wolny przystęp i łaskawe ucho obywatela, potrafi mu tak rzeczy wystawić, że nasz brat szlachcic z natury trochę leniwy, wiedząc o trudności dostawy do Odessy, zasłyszawszy o niedomiarach czumaków i o oszukaństwie Greków i Włochów, zresztą, przed kilkoma laty wysławszy swoją pszenicę do Odessy, ponieważ nie miał tak znacznego zysku, woli powiadam od razu zbyć się kłopotu a wysłuchawszy trafiającego do przekonania rozumowania starozakonnego, sprzedać mu swój produkt na miejscu. To też ci nasi opiekuni starozakonni, mają najznaczniejsze stosunki z Odessą i ich zapytać należy, jak na tém wychodzą? Czy dla nich Odessa jest tém, czem oni dla nas? bo handel Ukrainy i Podola z Odessą jest nieledwo cały powiadam w ręku żydów. Daléj mówi korrespondent Gazety Warszawskiéj:

Tu (w Odessie) nigdy nie może być obywatel pewnym zyskownéj sprzedaży, bodajby przywiózł towar w najstosowniejszéj chwili, bo go natychmiast uwikłają w zgotowaną nań sieć oszustwa i z kupieckim stoicyzmem potrafią obedrzeć do ostatka.

Radbym bardzo ażeby mi pan Padalica chciał łaskawie wskazać miasto handlowe, targ jakikolwiek największy czy najmniejszy, gdzieby się jedynie sumieniem rządzono i gdzieby nie znalazły się indywidua gotowe do korzystania z czyjejś niewiadomości, aby go oszukać? Zresztą regulamin targu Odesskiego jest tak łatwy, a w mieszkańcach jest tak mało łączności, że jeżeli przywożący swój towar na targ, wpadnie w sidła, o których pan Padalica wspomina, to nie dla tego że onych ominąć nie mógł, ale dla tego, że rady dać sobie niepotrafił.—Bo—

Ja, obywatel przychodzę z moim towarem do Odessy, staję na targu, obskakują mnie faktorowie, ten to daje, a ten to proponuje, i już każdy z nich zaostrza sobie apetyt; ja jednak zawsze panem mego towaru i méj woli jestem, mogę wywieść z miasta, mogę go zostawić, złożyć do magazynu lub sprzedać, a obawiając się zapłacenia frycówki, mogę oddać mój towar w opiekę, jednemu z zamieszkałych tutejszych kommissowych domów, a wtedy wszelka obawa ustąpić powinna. Niedomiar wtedy, jeżeli się okaże to jedynie z przyczyny kradzieży czumaka, lub niestosownéj miary właściciela produktu z miarą targową (a). Miary większe znajdują się jeszcze tylko u niektórych spekulantów, ale nie w większych kantorach, magistrat bowiem srogo bardzo prześladuje podobne nadużycia; że zaś kupujący z wozów naraża się na stratę na mierze, przy osuszaniu, oczyszczaniu, szuflowaniu ziarna, zwyczajem więc już uświęcono aby przy kupowaniu z wozów, sprzedający dobrowolnie odstępował na korzyść kupującego dwa, trzy lub więcéj procentów z umówionéj ceny, stosownie do wilgoci lub nieczystości ziarna. Dla większego bezpieczeństwa, sprzedając z wozów, czy z magazynu, wymaga każdy aby kupujący opatrzył wprzód towar, wtedy bowiem, robi się już na piśmie umowa z wyrażeniem: *vu et agréé,* i ja pewnym już być mogę że z kupna się nie zrucą, bo taka umowa, poświadczona przez przysięgłego meklera, równa się najważniejszym dokumentom, znajdującym protekcję nawet w sądzie handlowym.

O fałszywych depeszach telegraficznych pokazywanych w biurach bankierów, o których wspomina pan Padalica, niema co i mówić, bo niech wybaczy szanowny korrespondent, ale uwierzył najokropniejszéj bajce. To są strachy używane przez faktorów, dla oszukania wieśniaków, mieszczan przywożących swe produkta z okolic miasta, bo tym jako ciemnym można pokazać i gruszkę na jabłoni, ale nigdy przez bankierów dla oszukania obywatela, który powinien mieć

(a) Tu wspomnieć należy, że bardzo niewielu znajdziemy obywateli w naszych zachodnich prowincjach, którzyby mieli w swém gospodarstwie miarę patentowaną półczetwiertniową, a używają zwykle miary korcowéj, dziś fikcyjnéj.

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 316.)

Nazajutrz dzień wszyscy ci weselnicy zjechali się już na obiad do zameczku miecznika. Ale zjechali późno, bo każdy się musiał i wywczasować trochę po owych tańcach, i przebrać jakoś na nowo, był więc ten obiad już przy świecach. A że to czasu nie chciano tracić, kiedy się taka dobra zdarzyła okazja, więc jak tylko obiad się skończył, przeszli wszyscy do owych komnat paradnych, w których to niegdyś przyjmowano Denhoffa i zaraz wielkie rozpoczęły się tańce. A było gości prawie dwa razy tyle, co u kniahini, bo miecznik pozapraszał sąsiadów. Dopieroż tutaj można się było napatrzyć owym bogatym strojom, których natenczas zażywano w Polsce, owym pasom kapiącym od złota, owym złotogłowiom przepysznym, purpurom, karmazynom wybornym i karabelom, których sama oprawa stanęła nieraz za wioskę. Sam rotmistrz, który dotychczas nie bardzo dawał na stroje, wystąpił dzisiaj tak świetnie, że zgasłby był przy nim sam Sułtan, gdyby się był tutaj pokazał. Spinkę miał tak bogatą pod szyją, że błyszczała jak słońce, żupan ze złotéj lamy, kontusz z axamitów weneckich, a karabelę tak bogato oprawną, że ją szacowano nieledwie wyżéj niżeli całą fortunę xiężnéj. Jednakże xiężna prawie go jeszcze przepisała. Miała bowiem na sobie suknię z materji jedwabnéj białéj, a tak grubéj jak deska, po niéj kwiaty rzucane złote, także duże jak dłoń; do tego złote na rękach manele, takież naramienniki, perły na całéj szyi i diadem na głowie, prawie już z samych brylantów. Rotmistrz nie mógł oka od niéj oderwać, przystępował do niéj co chwila, całował w rękę z jednéj strony i z drugiéj, wąsów poprawiał, cmokał ustami i mówił:

— Już mi téż WMPani wyglądasz, jak prawdziwa królowa. Ani mi się to w głowie pomieścić nie może, jakim sposobem ja, żołnierzysko tak proste, mógłem przyjść do tak zacnéj małżonki. Jejmość jeno za szkło oprawić, a modlić się do niéj zdaleka, żeby nie zepsuć czego na takim delikatnym specjale.

A na to gwardjan:

— Tak to zawsze mawiają Jmć małżonwie w dzień ślubu, ale potem rzadko który dotrzyma.

Śmiał się rotmistrz, ściskał gwardjana i kazał mu admirować swą żonę.

Tak téż paradnie byli poubierani i inni, ten trochę lepiéj, tamten zaś gorzéj, ale wszyscy złocisto a świetnie, — tylko jedna Kostusia miała prostą białą sukienkę, a na niéj czarną przepaskę. Ale ją Pan Bóg ubrał daleko świetniéj, niż wszystkie inne. Przeminęły już bowiem do dnia dzisiejszego owe boleści, od których niegdyś tak bladła, a na ich miejsce nastąpił spokój i zupełna swoboda. Czy zapomniała już dotychczas o Jerzym, czy jakąś pewną wzięła nadzieją, nie wiedzieć. To tylko zauważano po niéj, iż jak tylko wieść przyszła o Ożarowskim, że z zamku Brzeżańskiego wyjechał, smutki jej rozbryzgły się zaraz, bladość zniknęła prędko i również prędko wróciły dawne rumieńce. Zauważano także, iż od tego czasu nadzwyczaj polubiła Murżę i często z nim rozmawiała. Murża,

dosyć godności osobistéj, aby nie iść samemu nastręczać swój towar po kantorach i biurach handlowych; na to są meklerowie. Zresztą, jak mówi przysłowie: *szydła nie zataić w worku*, tak też i w Odessie niepodobna zataić otrzymanéj wiadomości, bo każdy nieledwo dom handlowy ma korrespondentów w jednych i tych samych portach zagranicznych, którzy te same wiadomości równie śpiesznie kommunikują, i często się zdarza że jednocześnie kilkadziesiąt depeszy przychodzi w jednym przedmiocie pod różnemi adressami. Dla dowiedzenia się cen exystujących na targu, dość zajść do biura przysięźnego meklera i zajrzeć do xiążki w któréj zapisują się wszystkie kupna i sprzedaże skoro są zrobione; a xiążka ta jest dostępna dla każdego, tak dla obywatela przyjeżdżającego ze wsi, jak i dla negocjanta mieszkającego w mieście.

Mojem zdaniem w Odessie mniéj jak w innych portach naszych można być oszukanym, skoro się masz na ostrożności; mniéj jak w Rydze i Gdańsku, chociaż tu może więcéj jest skłonności ku temu jak tam; ja biorę rzecz, co do natury, charakteru, zwyczajów tych targów.

Ryga i Gdańsk były niegdyś niezależnemi miastami; każde z nich miało swe prawa, mennice, flotę i t. d. Ryżanie tak jak i Gdańszczanie stanowili jedną całość, jeden naród, którego interes był interesem każdego z jego członków. Tam od wieków exystują jedne i te same domy handlowe, familje kupieckie, tam dziś jeszcze jest ta sama łączność w mieszkańcach, ten sam *esprit de corps* jak dawniéj. Obywatel, produktor przywożący swój towar na targi tamtejsze, przestaje być panem swéj własności, skoro przestąpił rogatki tych miast i zależy zupełnie od *biegłych*, tak nazwanych *brackerów* czyli przysięźnych dozorców, którzy towar jego sortują, przebierają i cenę naznaczają. Na tych targach więc mojém zdaniem jeżeli oszukaństwo jest, to jest ono daleko straszniejszém dla produkującego, ponieważ jest on całkowicie w ręku handlujących.

Odessa zaś mająca zaledwo sześćdziesiąt lat bytu, któréj ludność jest amalgamą wszystkich narodów Europy i Azji, w któréj interes osobisty jedynie panuje, a łączności nie ma żadnéj, w któréj produkujący również jak i handlujący są panami swéj woli, w któréj każde kupno czy sprzedaż zależy od dobrowolnéj jedynie umowy, w Odessie powtarzam ten tylko oszukanym jest, kto przez nieumiejętność lub nieostrożność w sidła szachrajskie wpada.

W Odessie jest jeszcze jedna klassa ludzi, która nie istnieje w Rydze i w Gdańsku, a to mianowicie są ci drobni spekulanci, tak nazwani *bazarjoty*, którzy gdyby nawet była łączność pomiędzy negocjantami dla naznaczenia arbitralnéj ceny, to oni działając w swym własnym interesie nigdy by do tego nie dopuścili.

Pan Padalica powiada że *czytając sprawozdania roczne handlu Odesskiego i widząc wyliczone miljony rubli za zabraną od nas pszenicę, nie powinniśmy się tem cieszyć, bo główna część zysków wsiąkła do kieszeni kupców Odesskich, a bardzo mała do obywatelskich.*

Niewiem zaprawdę z jakiéj przyczyny zrodziło się w panu Padalicy takie przekonanie, pewnie nie z obejrzenia handlu tutejszego przez ostatnie trzy lata, w których właśnie ogromnie zyskali obywatele dostarczający swe produkta do Odessy, sprzedając je po bajecznych cenach, a stracili negocjanci, czego dowodem są liczne bankructwa na placu naszym w tych ostatnich czasach. A podobno nie słyszano jeszcze aby zyski kiedykolwiek spowodowały bankructwo. Dość zajrzéć w jednoczesne cenniki Odesskie i targów zagranicznych, aby się przekonać że od czasu wojny szczęśliwéj spekulacji być nie mogło w wysyłaniu zboża tutejszego za granicę...... Umowy porobione przed zawarciem pokoju, a oparte na fałszywem wyobrażeniu o ogromnych zapasach kraju naszego, zmusiły wiele domów handlowych naszych do wysyłania zagranicę wielkiéj ilości zboża w 1856, 57 i 58 roku.—Jedni sprzedali pewną ilość pszenicy po umówionéj cenie do Marsylji, drudzy zobowiązali się dostawić pewną ilość pszenicy po cenie, która panować będzie.

Zauważmy jak też na tem negocianci nasi mogli wyjść?

W ten sam czas kiedy u nas pszenica płaciła się od 11 do 14 i pół rs. za czet., w Marsylji cena była od 42 do 46 franków za *szarzę*, czyli od rs. 13 kop. 18, do rs. 14 kop. 93 za czet.; w Londynie ceny nie przewyższały 60 szel. za *kwarter*, czyli rs. 13 kop. 18 za czet.— Ceny więc tamtejsze były prawie równe tutejszym, ale dodawszy koszta poniesione tu na miejscu przy ładowaniu, fracht, assekuracja, *awarje*, koszta wyładowania, komissowe, podwójne meklerne, bo tu i tam i wiele innych drobnych wydatków, przekonamy się że zboże dostawione na targi zagraniczne, przynosiły negocjantom Odesskim 2 i 3 rs. straty a nie zysku.... Dziś kiedy ceny na targu naszym już tak znacznie spadły, w porównaniu z zagranicznemi są one jeszcze wysokie.

Niech pan Padalica nie gruntuje swego zdania na mowie tego obywatela, któren raz w dziesięć lat posłał wałek kilka do Odessy, bo ten właśnie mógł trafić na zły rok i jego zdanie nie może służyć za dowód; ale niech pan Padalica zapyta tych obywateli, którzy rok w rok z Odessą handlują, a zaręczam że w przecięciu zawsze *zysk* (a) okażą, że na dziesięć lat okaże się najmniéj siedm *zysku* a najwięcéj trzy lata *straty*.— Teraz jeszcze jedną okoliczność wskazać pragnę, a to mianowicie, że wielu bardzo z naszych obywateli, sprzedają to co mają najlepszego na miejscu faworytom żydkom, a wysyłają do Odessy to, czego Herszko lub inny wziąść nie chciał; lub też nie mogąc zbyć swojego produktu na miejscu, a nie wiedząc co z nim począć bo w stodole miejsce zajmuje a magazynu osobnego na gruncie nie ma, wysyła do Odessy, a nie otrzymawszy wyimaginowanéj przez siebie ceny, narzeka na *stratę* i uskarża się na nieuczciwość handlową Odessy.

Z takich to zapewne skarg pan Padalica wyrobił swoje przekonanie o tem, jak daleee obywatele są ofiarami handlu Odesskiego.—A jaka szkoda, że właśnie pan Padalica, który często tak gruntownie i trafnie sądzi o ludziach i rzeczach w swych pismach, który przyzwyczaił nas wierzyć i przyjmować swe zdania za arcydobre, że właśnie on nie może być w sądach swoich o handlu Odesskim, uważanym za takiegoż. Tak lekko i ze słuchu tylko o tak żywotnéj kwestji sądzić, a tembardziéj twierdzić nie można.

Z takąż samą lekkością niestety sądzili ci, co się brali do handlu, improwizując się od razu na negocjantów najwyższego szczebla, zakładali kantory, wchodzili w stosunki zagraniczne i chcieli rywalizować z klassą wprawionych w tem rzemiośle kupców zagranicznych; mówię rzemiośle bo istotnie jest niem handel, mający tyle rozmaitych attrybucji, potrzebujący tyle wiedzy, doświadczenia, wprawy, taktu, ledwo nie powiem instynktu, a najbardziéj akuratności i subtelności przymiotów, jakie nie każdy co chce nadać sobie może. Drogo kosztowały te pokuszenia improwizatorom takim!.. Ale jest to o ile wielce interessująca, o tyle i zbyt drażliwa materja, aby bez obawy czyjegoś pokrzywdzenia, o tem pobieżnie, jak to dziś czynię, pisać można było. *X. Z.*

(a) Zyskiem zwykło się uważać wyższość ceny Odesskiéj otrzymanéj za dostawiony produkt, od cen izraelskich na miejscu, stratę zaś różnicę in minus téjże saméj ceny.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 24 listopada. (wieczorem godzina w pół do ósméj). W téj chwili sąd wydał wyrok w processie p. Montalembert. Hr. Montalembert został skazany na sześć miesięcy aresztu i karę pieniężną 3000 fr., a wydawca dziennika *Correspondant* na miesiąc aresztu i 700 fr. kary.

Londyn 24 listopada. Lord Napier opuszcza legację w Washington i przeznaczony zostanie jako ambassador do jednego z dworów europejskich.

Tryest 23 listopada. C. k. internuncjusz baron Prokesch odpłynął do Konstantynopola paropływem *Eugen*.

New-York 13 listopada. Panuje tutaj niezmierne zimno. Indjanie Mohawk napadli na emigrantów i zabili 9, a 16 ranili. (*N. P. Z.*)

AMERYKA.

New-York 10 listopada. Stronnictwo republikańskie (przeciwne niewolnictwu) przy 33 wyborach przeprowadziło zwycięzko 27 swoich kandydatów. W New Jersey, Massachussets, Visconsin i Michigan republikanie otrzymali także większość. Douglas odniósł zwycięztwo przy wyborze w Chisago w stanie Illinois. O ile dotąd jest wiadomem, wybory w 18 stanach, dały oppozycji 111 członków przeciw 33 stronnikom prezydenta Buchanan (demokratom, stronnikom niewolnictwa).

Ostatnie wiadomości od brzegów zachodnich

---

mieszkający od wczesnéj wiosny prawie wciąż przy pani stolnikowéj krakowskiéj, często wyjeżdżał, a czasem po kilka tygodni go nie bywało. Natenczas Kostusia była tęskna niezmiernie, przesiadywała po kilka godzin na owéj łączce nad Nidą i wciąż wyglądała na drogę. Wielkaż znów za to radość, gdy wrócił, a co rozmowy, opowiadania i szeptów, tego i trudno powiedziéć. Widziała to matka, lecz widząc razem, że te rozmowy Murży widocznie powracają zdrowie jéj córce, nie miała nic przeciw temu, owszem jeszcze i sama dopomagała. Tak powróciła Kostusia do swojéj dawnéj swobody, pod któréj dobroczynnnym téż wpływem wykształciła się jeszcze, wyrosła, i stała się panną tak piękną, że sława jéj urody przeszła granice powiatu, przeszła nareszcie i województwo, a teraz już nawet przyciągała do siebie takich, którzy ją znali tylko ze słuchu. Dziś, mimo tak lśniących ubiorów u kobiet innych, była ona podziwem dla wszystkiéj tu zgromadzonéj młodzieży. Każdy się do niéj cisnął, wydzierano ją sobie, ażeby się tylko dotknąć téj pięknéj rączki, która rządziła tak nieprzebranem bogactwem wdzięków. Nie usuwała się téż ona od nikogo, dzieliła się między wszystkich, tańcując z każdym i pomnażając wedle swojéj możności powszechną radość w domu swoich rodziców. Jakoż wesoło było nad wszelki podziw, promienna radość panowała na twarzach wszystkich, a niepoczesny zameczek aż się trząsł od hołubców i pieśni.....

Tylko sam miecznik był jakoś osmucony i chmurny. Uważali to wszyscy, a niektóry nawet za złe mu brali, że się tak zapomina względem swych gości. Ale nie działo się to bez powodu. Właśnie dziś bowiem przyjechał Jmć pan sandomierski w poselstwie od wojewodzica Morsztyna, chcąc ostatecznie wyrozumieć miecznika, ażali będzie mu rad, albo téż nie. Wojewodzic w ostatnich czasach widział po kilka razy Kostusię i wielką się do niéj rozpłomienił miłością. Jako paniątko bogate i chowane w wielkim respekcie dla rodzinnéj powagi i etykiety, nie ogłosił on się wpierw z swoim affektem, dopóki nie wyrozumiał woli swoich rodziców. Dlatego agitowała się ta sprawa długo, to jest od jesieni, i w jak największym sekrecie. Były téż i trudności, bo lubo Morsztynowie byli przez Drohojewskich Bobrownickim pokrewni, a nawet bardzo wysoce poważali dom samego miecznika, byliby przecież woleli, ażeby wojewodzic był trochę wyżéj zasięgnął, do czego wszystko było po temu. Tak to się wlokło przez zimę. Lecz wreszcie ustąpili rodzice przed affektem ukochanego dziecka i zezwolili na te konkury, — tylko mając wzgląd słuszny, już to na wieści o affektach panny dla Ożarowskiego, już na powagę i czasem arcy-niezłomny upor miecznika, i chcąc uniknąć bardzo w tym razie nieprzyjemnéj rekuzy, wymówili to sobie u syna, ażeby rzecz ta została pierwéj ułożona i upewniona drogą dyplomatyczną. Stało się to właśnie tego tygodnia i tak się zdarzyło, że właśnie dziś przybył kasztelan z tą missją. Zmartwił się tedy miecznik okrutnie. Gdyby ten poseł był się pojawił o wiośnie albo i trochę późniéj, jak Bóg na niebie byłby go przyjął z otwartemi rękami i gdyby był nawet miał zniewolić Kostusię do tego ślubu, byłby go pewnie nie odprawił z odmową. Wojewodzic był taką partją, że i zamarzyć nie można było o lepszéj — a o Ożarowskim miecznik ani chciał wiedzieć natenczas. Ale od tego czasu, kiedy Ożarowskiego obaczył w Żółkwi, wszystko to się zmieniło.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

południowéj Ameryki, dochodzą do 12 października. Kongress w Chili w dniu 16 września zamknął swoje posiedzenia. W dniu 18 obchodzoną była z wielką wystawnością rocznica ogłoszenia niezawisłości. Między Chili i Belgją zawarty został traktat przyjaźni i handlu.

W Boliwji znowu przytłumione zostało powstanie, które na granicy Peru wybuchło. Przywódcy spisku w liczbie 18, zostali przez sąd wojenny na śmierć skazani. Mniemają, że ten krok na niejaki czas przynajmniéj utwierdzi rząd prezydenta Linares. Echenique znajduje się jeszcze w Boliwji, w celu przedsięwzięcia napadu na Peru, który niewątpliwie nastąpi, jeżeli rząd peruwjański nie zrzecze się zamiaru wdania się w wojnę z państwem Ecuador.

Kongress w Peru miał w dniu 13 października zostać najuroczyściéj otworzonym. Stronnictwa polityczne dzielą się na Castilistów, Eleasistów, Vivanquistów i znaczną liczbę takich, którzy gotowi są na usługi więcéj dającego. Że obecny stan rzeczy pod prezydentostwem Castilli długo się utrzyma, tego nikt za prawdopodobne nie uważa. Nieporozumienia z rzecząpospolitą Ecuador, przeciw któréj Castilla chce ująć się za interessem byłego prezydenta Boliwji, jenerała Flores, może łatwo doprowadzić do tego, że Boliwja przyjmie także za swoją sprawę byłego prezydenta Peru, Echenique. Mówią, że jenerał Coutella przyłączył się do Echenique'go. (*Pr. St. Anz*)

A N G L J A.

Londyn 22 listopada. Ministerstwo osad czynnie zajmuje się śledztwem, mającem na celu wykazanie, jaką drogą depesze sir John'a Young mogły dojść do wiadomości publicznéj? *Globe* mówi w tym przedmiocie: W sobotę w biurach ministerjalnych biegała wieść, że trafiono na ślad sposobu zdradzenia tajemnicy wniosków lorda wielkiego kommissarza wysp jońskich, w przedmiocie zrzeczenia się archipelagu drobnych wysp téj grupy, a wcielenia zupełnie Korfu do naszych rzeczywistych posiadłości. Pewien cudzoziemiec, który często odwiedzał jednego z podrzędnych urzędników, zobaczył te depesze leżące na stole i zręcznie sprzątnął je do kieszeni. *Globe* uważa to tłumaczenie za niepodobne do prawdy, i zresztą w sprawie téj wymieniane są nazwiska, których przed stanowczem wyjaśnieniem téj rzeczy wymieniać niepodobna.

— *Times* roztrząsa dziś postanowienie rządu francuzkiego, które obowiązuje piekarzy we wszystkich miastach w Cesarstwie, gdzie piekarstwo jest uregulowane przez rozporządzenia i dekrety, do zaopatrywania się w zboże i mąkę, w ilościach wystarczających do zadość uczynienia miejscowéj konsumcji w ciągu trzech miesięcy. *Times* utrzymuje, że powinnaby być granica interwencji rządu w przedmiotach przemysłu i rzemiosł; dla tego nie spodziewa się pomyślnych skutków.

Jeżeli ten środek przedsięwzięty został w interessie piekarzy, jako prywatnych kupców, *Times* uważa go za zbyteczny i według niego przymus ten tę samą ma wartość co postanowienie, któreby nakazywało tym przemysłowcom, aby starali się kupować ziarno i mąkę po cenach jak najniższych, a przedawać chléb jak można najdrożéj. Najprawdopodobniejszą zdaje mu się być ta ewentualność, że dekret ten będzie niekorzystnym dla interessów większéj części piekarzy, a w takim razie nie umie on pojąć, według jakiéj zasady specjalna klassa przemysłowców może być poddawaną jakiemubądź ciężarowi, mającemu służyć na korzyść interessów ogółu. *Times* czyni następnie uwagę, że dekret ten zmierza do zniweczenia albo zmniejszenia zysków piekarzy, którzy nie będą mogli wynagrodzić sobie tego inaczéj, jak podnosząc ceny swoich wyrobów, że zatem bezpośrednim skutkiem tego wmięszania się rządu, będzie podwyższenie ceny chleba ze szkodą konsumentów.

Times przewiduje przyszłe podwyższenie cen zboża we Francji, jako konieczne następstwo dekretu, którego pierwszym skutkiem będzie według niego, utrudnienie piekarzom ich interesów i wywołanie sztucznéj konkurrencji na obszerną skalę, przy czem dekret ten nie może mieć ważnego wpływu na wprowadzanie i wywóz zbóż, a zatem na zaopatrzenie kraju. Jeżeli zasada ta jest dobra, mogłaby ona także zostać zastosowaną do innych gałęzi przemysłu; ale *Times* nie przypuszcza tego w żadnym razie i oświadcza, że nie spodziewa się niczego innego z rozszerzenia zastosowania téj mody, prócz ogólnego podwyższenia cen wszelkich artykułów, do którychby została zastosowaną.

— Król portugalski w dniu 10 b. m. udał się na pokład fregaty *Euryalus*, aby oddać wizytę xięciu Alfredowi, synowi królowéj angielskiéj. Król bawił dwie godzin u xięcia. Wszystkie statki portugalskie i obce stojące w porcie, salutowały królowi kiedy wsiadał na statek.

Xiążę Alfred miał w dniu 13 bieżącego miesiąca opuścić Lizbonę, udając się w dalszą podróż. (*Indépendance Belge.*)

F R A N C J A.

Paryż 23 Listopada. Mamy dziś wiadomości z trzech departamentów, w których przypadły cząstkowe wybory z powodu wakansów w ciele prawodawczem. Kandydaci rządowi panowie Benoit w Meuse, Richard de Montjoyeux w Nievre i Boudelat w Aisne, zostali wybrani niezmierną większością. Wiadomo że w departamencie Seine et Oise, trzéj występujący kandydaci zdawali się przedstawiać rządowi tak dostateczne rękojmie, że nie sądził potrzebą występować przeciw nim ze swojemi kandydatami. Tak więc powodzenie administracji jest zapewnione wszędzie gdzie tylko wypadła potrzeba odwołania się do głosowania powszechnego.

Hrabia Walewski powrócił z Compiegne i dziś będzie przyjmowanie dyplomatyczne w ministerstwie spraw zagranicznych.

Z wiadomości zagranicznych nie mamy nic ważnego, prócz, że kommissja do rozgraniczenia Czarnogóry i Turcji, odłożyła do wiosny ostateczne prace wytknięcia na gruncie linji mającéj stanowić nową granicę, ponieważ śniegi leżące dziś w tem miejscu, nie pozwalają przedsięwziąć téj pracy.

— Jutro w południe o godzinie 12éj, rozpocznie się proces przeciw panu de Montalembert i wydawcy dziennika *Correspondant*. Trudno wypowiedzieć, do jakiego stopnia obudzona jest ciekawość publiczna w téj sprawie, ale mało będzie wezwanych, a zatem i wybranych, którzy znajdować się będą w sali sądowéj.

Moniteur donosząc dziś o ułaskawieniu jedynastu uwięzionych z powodu rozruchów zaszłych w Angers, dodaje, że ten akt łaski spowodowany został przez dobre postępowanie tychże więźniów i okazany przez nich szczery żal. (*Indépendance Belge*).

I N D J E.

Korrespondent *Timesa* z Lahory pod datą 28 września pisze w przedmiocie Pendżabu. Wiecie już bezwątpienia z ostatniéj poczty o wybuchu buntu rozbrojonych sypojów w Mooltan. Powstali oni z rozpaczliwą odwagą, w pół-godziny zostali »wykropieni i w bagnisko wpędzeni, gdzie w ciągu tygodnia poszczwano ich i wytępiano. »Boli nas bardzo, że tem gwałtownem powstaniem zmusili nas do tak summarycznego ukarania ich. Zamiarem naszym było odesłać ich spokojnie do domów; ponieważ oni chcieli inaczéj, krew ich spadnie na ich własne głowy. Na innych stacjach odchodzą oni spokojnie do domów po 50 na dzień. W ciągu dwóch miesięcy pozbędziemy się ich z karku ze 12,000. Od czasu przytłumionego w samym zarodzie spisku w Dua-Ismail-Cham, wszystko poszło dobrze; a jednakże był to nader ważny symptom. W Dua-Ismail-Cham znajduje się warownia z prochownią, gdzie dotąd żołnierze z Pendżabu stanowili garnizon. Obecnie twierdza ta otrzyma europejski garnizon. Wojsko Pendżabu na granicy, nasi właśnie poddani, i nasi pograniczni niezawiśli sąsiedzi, zobaczą że i tu nawet nie wierzymy nikomu prócz naszych europejczyków. Mohametańskie pograniczne pokolenia (afgany) czychają wprawdzie na najmniejszy słaby punkt naszego uzbrojenia; ale obecnie nie dają nam najmniejszego znaku życia i popełniają daleko mniéj rabunków niż dawniéj. (*Neue Pr. Ztg.*)

P R U S S Y.

Berlin 23 Listopada. Wyborcy tutejsi wybrali dziś jako deputowanych berlińskich do drugiéj izby następujących kandydatów: Panów Kuhne, dyrektora kontrybucji; Reimer, xięgarza; Jonas, duchownego protestanckiego; Riedel, radcę archiwów; Veit, xięgarza; Grabow, burmistrza; H. v. Armin, Wentzel prezydenta i Mathis tajnego radcę. Wszyscy ci deputowani należą do stronnictwa liberalnego i są przychylni gabinetowi. (*I. B.*)

S E R B J A.

Piszą z Temeszwaru 18go b. m. do *Oestr. Ztg:* Kommissarz Porty do spraw Serbji Kabuli Effendi, znajdował się już na pokładzie okrętu który ma go przywieźć z Konstantynopola do Belgradu, kiedy w tem zażądał aby go na ląd wysadzono, utrzymując że niepogoda zmusza go do odłożenia na późniéj swojéj podróży.

To odroczenie według naszego zdania, nie ma politycznéj ważności, i spowodowane zostało rzeczywiście burzliwym stanem morza, ale sądzimy, że jeśli pewne intrygi w Serbji potrafiły wstrzymać nateraz przybycie Kabuli-Effendego i wmięszanie się Porty w rozprawy przyszłego zgromadzenia narodowego, jednakże przyjazd kommissarza tureckiego musi wkrótce nastąpić. Bez tego kommissarza zgromadzenie narodowe w Serbji, miejsca mieć nie może.

Allg. Ztg. ogłasza następującą korrespondencję z nad niższego Dunaju 15go b. m.:

Skupczyna to jest zgromadzenie prawodawcze zdaje się być stanowczo odroczone. Xiążę pragnął aby ono zgromadziło się w Kragujewacz, gdzie ludność jest mu stanowczo przychylną. Garaszanin przeciwnie chciałby żeby to zgromadzenie zwołane było w Belgradzie, gdzie spodziewa się że potrafi wzniecić agitację ludową w duchu demokratycznym. Senat na posiedzeniu 10go b. m. oświadczył się na korzyść Belgradu, ale tylko większością jednego głosu. Wuksicz przeważył szalę. Dla tego xiążę odmówił potwierdzenia decyzji senatu. Prócz tego xiążę chce zniesienia lub przynajmniéj usunięcia prawa które wprowadza wszystkich dawnych ministrów do senatu; skoro mu się to uda przeprowadzić, zmusi swój teraźniejszy gabinet do żądania dymissji. Z tego wszystkiego wynika, że Serbja pogrążona jest w nierozwikłany chaos i że nikt nie może wiedzieć co się stanie jutro. (*Le Nord.*)

T U R C J A.

Piszą z Kanei do *Journal des Débats:*

Ustanowienie rzeczywistych rad municypalnych nadanych przez sułtana jego wiernym poddanym na wyspie Kandji, zdaje się rzeczywiście wchodzić w wykonanie, na przekór intryg które się trzęsą około Sami-paszy, aby go utrzymać w zakresie hatihumajunu. Przyrzeczony firman nie przybył jeszcze do Konstantynopola, ale tymczasem mianowano zastępczych członków i zainstalowano ich w właściwych formach w Kanei, tudzież w Retimo, i wszystko zdaje się wróżyć że to samo dopełnione zostanie w innych miastach i wsiach, gdzie chrześcjanie stanowią większość. Gdyby tam turcy chcieli mieć rozum i zrzec się pretensji wymagania od nas, żebyśmy tańcowali jak marjonetki według upodobania ich mułłów, kadych, mudsyrów i szeibaczych, wszystkoby już dobrze poszło. Ale czy oni zechcą to uczynić.

Sami-pasza pojął to, że aby zapewnić spokojność, powinien usunąć tych wszystkich którzy się uporczywie czepiają swoich starych przywilejów, a jego energja jeśli nie wzbudziła lepszych uczuć między opornemi, przynajmniéj zmusiła ich do większéj ogledności. Robi on wszystko co może, ale okoliczności są silniejsze od niego. Niejedno mniéj lub więcéj ważne nadużycie zdarza się jeszcze codziennie; tureccy *Kady* naprzykład nie mogą zdecydować się na usunięcie się od naszych spraw lub na przyjmowanie naszych świadectw w sądach. W Retymo niedawno o mało nie przyszło do ważnego starcia z tego ostatniego powodu i potrzeba było całéj roztropności rady chrześcjańskiéj dla odwrócenia katastrofy. Rada ta wysłała trzech swoich członków w deputacji do Kadego, aby mu wytłómaczyć że jego postępowanie przeciwne było rozkazom sułtana i mogło sprowadzić najzgubniejsze następstwa; ale sędzia muzułmański dał odpowiedź, która została dosłownie zaciągnioną w protokuł.

»Sułtan nie może rozkazywać gwałcić prawa, a prawo zabrania przyjmować świadectwa niewiernych przeciw muzułmanom. Swiadczenie wiernych przeciw chrześcjanom, jest dozwolonem, dla tego że muzułmanie wierzą w Jezusa Chrystusa, jako sprawiedliwego proroka. Skoro chrześcjanie będą wierzyli w Mahometa jako sprawiedliwego proroka, wtedy używać będą tych samych praw co muzułmanie.

A po chwilowéj przerwie dodał głosem poważnym i uroczystym. Nigdy prawdziwy muzułmanin nie powie nic przeciwnego tym słowom.«

Na wszystkich obecnych tam, to sprawiło żywe wrażenie i obecnie jest zapewnie przedmiotem rozmów na całéj wyspie u muzułmanów tak samo jak u chrześcjan.

Rada otrzymawszy tę odpowiedź Kadego, udała się do Hairula paszy, który oświadczył że nic nie może uczynić przeciw tłómaczowi prawa, i nie dał przychylnéj odpowiedzi na reklamację przeciw temu samemu Kademu, w przedmiocie umowy

nieprawnie ściągniętéj. »Pieniądze zapłacone sprawiedliwości, nie mogą być wracane« powiedział on. Wtedy delegowani wyszli mówiąc, że za nic niechcą odpowiadać, jeśli władze tureckie nie będą lepiéj dotrzymywały danych przyrzeczeń.

Wywód słówny całego tego wypadku, został przesłany gubernatorowi jeneralnemu Kanei i radzie chrześcjańskiéj tego miasta. Ta ostatnia zażądała od mułły, aby dał wyrok nagany przeciw Kademu, ale ten odpowiedział: »nie mogę tego uczynić, bo on postąpił według prawa.«

Piszą z Kandji 2go listopada do tegoż dziennika:

Z listu z Retymo dowiadujemy się, że Kady tego miasta wezwany został przez gubernatora Kanei, aby odpowiedział na zaniesioną przeciw niemu skargę rady chrześcjańskiéj. Ten akt gubernatora zasługuje bezwątpienia na pochwałę, jeśli w nim nie ukrywa się jakiś podstępny projekt, ale my z naszéj strony nie sądzimy żeby Sami-pasza mógł zyskać kręcąc chytrze z wszystkiemi stronami. Jeśli uda się do Retymo jak zapowiadają, dobrzeby uczynił gdyby usunął z rady wszystkich stronników Vely-paszy, którzy w niéj dotąd zasiadają, bo z temi ludźmi niepodobna myślić o jakichkolwiek tranzakcjach ani ulepszeniach. Jeśli on pozostawi ich w pozycjach jakie zajęli, wszelkie dobre zamiary jego rozbiją się o ich złą wolę i fanatyzm.

W Ł O C H Y.

Rzym 12 listopada. Nie będzie, jak już wspominaliśmy, uroczystéj inauguracji kolei żelaznéj do Civita Vecchia. Otwarcie téj przestrzeni drogi, odbędzie się bez żadnéj ceremonji w dzień rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, 8 grudnia. Rząd, jak mówią, obawiał się najścia dziennikarzy francuzkich, którzyby przybyli niewątpliwie z Paryża, dla zdania sprawy z uroczystości, które towarzystwo zamierzało uorganizować Jeden kardynał zostanie wydelegowany do pobłogosławienia lokomotyw, ale wszystko odbędzie się ile możności jak najciszéj.

Pewni ludzie, którzy w braku rzeczywistych nowości, fabrykują je na prędce, utrzymują, że nuncjusz papiezki w Paryżu, przybędzie do Rzymu na czas nieograniczony, pod pozorem interessów familijnych, ale rzeczywiście dla tego, że stosunki między Francją i stolicą świętą stają się co chwila trudniejszemi i oziębiejszemi. Nie wierzymy wcale téj wieści, jest ona jednak charakterystycznym symptomem położenia. Dwór rzymski niekontent jest z fortyfikacji jakie francuzi budują w Civita Vecchia. To usposobienie rządu rzymskiego pewną drogą przechodzi do ludzi najniższych klass i staje się przyczyną plotek i bitew nietylko między żołnierzami dwóch armji, ale nawet między ludźmi z gminu i żołnierzami francuzkiemi, a mianowicie niedawno przybyłemi strzelcami Vincenskiemi. Ostatnia ważna tego rodzaju bójka, miała miejsce w bliskości bramy Portese.

(*Indépendance Belge*).

Przegląd Muzyczny.

Koncerta—Paradzińskiego, panny Niemczykiewiczównéj, Matuszewskiéj, Talgrüna i Klotyldy Bogdanowiczównéj.

Na brak publicznych koncertów skarżyć się u nas nie można. Nie ma tygodnia ażebyśmy nie czytali doniesień o mającem nastąpić wystąpieniu takiéj a takiéj *wielkiéj* lub z wielkim talentem artystki, o poczynającym wprawdzie ale już wysoko stojącym w hierarchji muzycznéj artyście. Doniesienia te zapewniają publiczność, że przyjemności a nawet rozkoszy w słuchaniu takowych będzie miała nie mało, bo panna X. to talent niesłychany, genjalny, któremu braknie tylko środków do wzbicia się w sfery niebotyczne, bo panu NN. nie wiele potrzeba ażeby nietylko wyrównał ale nawet zakassował samego Paganiniego, bo panna Z. to *pierwsza polska śpiewaczka*!!! i t. p. Podobne doniesienia publiczność czyta cierpliwie, lecz na koncerta—nie chodzi wcale.

Prawdziwie ukształceni i znakomici wirtuozi, rzadziéj teraz występują, ale nie ukształceni i niezmiernie pospolici, jak grzyby z pod ziemi, tak z pod desek estrady koncertowéj wyłażą. Dawniéj artysta ciężko i długo pracował w ukryciu, łamiąc się z przeszkodami i zawałami sztuki, aż gdy je pokonał, usunął; gdy wyszedł na szczyt wiedzy technicznéj, gdy stał się jéj panem wszechwładnym, wzywał ogół miłujący istotnie muzykę, stawał przed nim jako człowiek przekonany o swem powołaniu i kapłaństwie w sztuce, przemawiał w jéj imieniu, odkrywał zdziwionemu tłumowi jéj głębokie a wybranym dostępne tylko tajemnice, objaśniał niepewne względem nich pojęcia, siłą poetycznego natchnienia poruszał dusze i serca słuchaczy oczarowanych i rozrzewnionych potęgą swego istotnego a niezwykłego talentu, poił nektarem boskiéj melodji i otaczając jak obłokiem przezroczéj harmonji, porywał zachwycony tłum w sfery ideału..... Publiczność z takich koncertów istnych missji artystycznych, wychodziła przejęta miłością dla sztuki, uwielbieniem i szacunkiem dla jéj namaszczonego kapłana. Nie było ofiary którejby dla nich nie poświęciła; ztąd też pojęcia o muzyce, wykształceniu estetycznego smaku o sztuce w ogólności, szerzyło się nadzwyczajnie. Paganini, Lipiński, Romberg, Weber, Chopin, Thalberg, Liszt, Mendelsohn i im podobni, wpływem swego nadzwyczajnego talentu, o cały wiek przynajmniéj popchnęli naprzód sztukę muzyczno-instrumentalną; ogół zaś publiczności w ocenianiu takowéj przyszedł do zupełnéj dojrzałości. Dzisiaj z powodu iż opuszczone przez wybranych mistrzów szranki, zajmuje bezprawnie tłum niedouczonych o płytkiem pojęciu, o niedołężnych zasobach *solowych* niby wirtuozów, publiczność doznawszy tysiącznych zawodów, a nawet znudzenia i niesmaku, głuchą jest na wszelkie najwięcéj obiecujące odezwy. Wie ona dobrze, iż tu nie o dobro sztuki, lecz o jéj kieszeń chodzi. Traci więc stopniowo współczucie i szacunek dla koncertantów, unika solowych popisów, bo takowe istny wstręt w niéj wzbudzają. Fakt to powszechny, nie mamy tutaj na względzie saméj tylko Warszawy, w innych bowiem znaczniejszych miastach europejskich, doszło to już do wymiarów nadzwyczajnych.

W Warszawie, przy zręczności i zabiegłości koncertanta, jest podobieństwo ściągnąć jaką taką liczbę osób do sali popisowéj. Jeżeli on niewiele zarobi materjalnie mówiąc, to przynajmniéj niewiele dopłaci, artysta zaś głośnego lecz znakomitego talentu, może liczyć na pewny lubo dosyć skromny dochód. Ale w Paryżu naprzykład, kto chce dawać koncerta, powinien być panem znacznych funduszów, inaczéj niepodobna myśléć nawet koncertantowi o wystąpieniu publicznem. W tych dniach czytałem list jednego z najwięcéj utalentowanych tamtejszych artystów, donosi on w nim, iż pragnie téj zimy urządzić koncert, ażeby zwrócić na siebie uwagę muzykalnego świata. Obliczywszy więc wszystko jak najskrupulatniej, koncert ów kosztować go będzie 2,000 franków! O zwrocie zaś nakładu nie ma co myśléć, przy największem szczęściu, zaledwie dwudziesta część zwrócić mu się może. Sam nawet Henryk Wieniawski, pomimo ogromnéj sławy jaką posiada w Europie, chlubił się, że dawszy w Paryżu koncert, po obrachowaniu ledwie osiemset franków dopłacił do niego! Proszę teraz jechać do Paryża i dawać koncerta... Ale i w naszéj Warszawie zwyczaj ten zaczyna wchodzić w modę, a i to właśnie jest dowodem jak publiczność tutejsza zaczyna dojrzewać w pojęciach o sztuce muzycznéj. Kto chce występować z koncertami publicznie, niech płaci, bo juścić zamiast pójść i nudzić się przez parę godzin nad słuchaniem lichéj muzyki, albo niedołężnych zwykle popisów teraźniejszych koncertantów, czas ten możnaby daleko lepiéj użyć i niewystawiać swego uczucia muzykalnego na ciężkie i bolesne próby.

Co za korzyść odniosła publiczność nasza z koncertów, które od miesiąca przeszło co niedziela w różnych miejscach się ponawiają?

Kilkunastoletni skrzypek Paradziński, o nauce na serjo niemyśli wcale, chociaż niby daje koncerta na zebranie w tym celu funduszów. Koncertowanie na prowincji szczególniéj gdzie publiczność łatwowierna i litościwsza, zasmakowało mu widocznie; więc włóczy się od miasta do miasta i morduje parę utworów Beriota. P. Niemczykiewiczówna posiadając głos ładny kontraltowy, lecz nieumiejąca nim jeszcze władać, nie wiem dla czego tak się śpieszy z wystąpieniem publicznem, kiedy ani sobie ani innym, korzyści ztąd żadnéj zapewnić nie jest w stanie.

To samo można powiedzić o fortepianistce pannie Matuszewskiéj i wiolonczelliście panu Thalgrün. Niech ci młodzi aspiranci, którym na zdolnościach lub talencie niezbywa, pracują i uczą się sumiennie, szczerze; niech zapatrują się na sztukę poważnie, szlachetnie; a gdy ją owładną, gdy się wybiją z latami po nad sfery pospolitéj umiejętności, niech wtenczas występują przed ziomkami, a zyskają zapewne uznanie, jakie się im należéć będzie.

Nie trzeba więc użalać się na obojętność publiczności, gdy jéj współczucia lub sympatji, niczem sobie zdobyć nie umiemy; mdłe bowiem kadzidła prowincjonalnych pochwał, zawrót głowy sprawić mogą, ale na opinji ludzi z pewnym wyrobionym o sztuce sądzie, żadnego skutku nie wywierają. Mieliśmy tego najoczywistszy dowód dnia 21 b. m. na koncercie panny Klotyldy Bogdanowiczówny.

Pierwsze zeszłéj wiosny téj śpiewaczki wystąpienia przekonały, że głos posiada ładny i giętki, jak wszystkie prawie sopranowe głosy; ale pod względem intonacji w niektórych wyjątkowych passażach, a mianowicie w tryllu, braknie jéj jeszcze wiele na precyzji, czystości, bez jakiéj żaden śpiew ostać się nie może. Już nie mówię o deklamacji czyli frazowaniu muzycznych okresów. Pomimo nadzwyczajnych, albo raczéj *zwyczajnych* pochwał i uwielbień prowincjonalnych, pomimo przymiotników jakich p. Bogdanowiczównéj nie szczędzono w saméj nawet Warszawie, bo ją mianowano *pierwszą polską śpiewaczką*! może dla tego samego nawet, bardzo mała liczba osób zeszła się do sal redutowych. Koncertantka wezwawszy do pomocy jakiegoś niemieckiego a mizernego fortepjanistę, wykonała dwie arje Verdego, dwa mazurki Chopina, wydane już dosyć dawno przez Nowakowskiego, i poloneza Ignacego Komorowskiego do słów Pola (instrumentował na orkiestrę p. Gabrjel Rożniecki). Głos panny B. niepowiem ażeby spotężniał od czasu ostatniego téj artystki u nas wystąpienia, bo w kilka miesięcy niepodobna tego przypuścić nawet, chyba że nasz klimat posiada jakie szczególne własności, wpływające na wzmocnienie głosu, o czem wątpię; ale odbijając się o puste ściany koncertowéj sali, głośno się rozlegał, zachowawszy pod względem wokalizowania wszystkie poprzednie wady dowodzące, jak długa i usilna praca jest jeszcze niezbędnie pannie Bogdanowiczównéj potrzebną.

Niech nam będzie wolno te posępne wspomnienia koncertowe okrasić choć krótką wzmiankę o danym wczoraj poranku muzycznym, na dochód dzieci po zmarłym artyście orkiestry wielkiego teatru. Sala nowéj resursy nie była w stanie pomieścić licznych słuchaczy, którzy z prawdziwą przyjemnością przysłuchiwali się dobremu wykonaniu amatorów i artystów niedługiego wprawdzie programu, ale szczęśliwie ułożonego. Panna Br. fortepianistka pierwszy raz dająca się słyszeć publicznie, niezmiernie piękną i wykończoną grą oczarowała wszystkich; koncert *E moll* Chopina i fantazja z *Łucji* Liszta, oddane były w sposób przynoszący w najwyższym stopniu zaszczyt młodéj amatorce. Mamy nadzieję, że w ciągu téj zimy nieraz jeszcze pannie B. usłyszemy. Każden piękny cel w połączeniu z takim istotnym talentem, w pamięć i w serce ogółu głęboko się wyryje.

Należałoby inne osoby biorące udział w tym poranku także pochwalić jakoto: panią Horuziel za odśpiewanie trzech ustępów, pana J. za odegranie na skrzypcach fantazji Allarda, p. N. za odśpiewanie z czuciem i ze smakiem nokturna Müncheimera, ale miejsca już nie staje, więc przy sposobności pomówimy o tem.

M. K.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Chmielewski Alex. ob. z Osieka nr 625, *Jaworowski* Alexy ob. z Trąbek nr 584, *Młocki* Stan. ob. z Smardzewa nr 625, *Niemierycz* Stan. ob. z Leszna nr 584, *Raczyński* Lud. ob. z Belkowa nr 584, *Rembieliński* Alex. ob. z Błonia nr 631, *Siojowski* Hip. sędzia pokoju z Krasocina nr 634, *Zamojski* Karol hr. z gub. Grodzieńskiéj nr 472, *Trąbczyński* Konst. ob. z Odrzywoła nr 634, *Puzyna* Jan ob. z Paryża nr 1574, *Szczepanowski* Stan. artysta muzyczny z Berlina nr 634, *Karpiński* Ignacy naczelnik kancelarji okręgu pocztowego z Wrocławia nr 421, *Sarnecki* Lucjan ob. i *Wężyk* Wilh. ob. z Krakowa nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Gościmscy Michał i Czesław ob. do Młodojewa, *Kościański* Grzegorz ob. do Kołacinka, *Łączyński* Konst. ob. do Przęsławic, *Mielżyńscy* Maciéj i Karol hr. do Kazimierza, *Szańkowski* Ant. ob. do Dąbrowy, *Sierakowski* Wacław ob. do Więcławic, *Walewski* Karol hr. do Parzymiecha, *Łaniewski* Adam ob. do Paryża, *Zakrzewski* Gustaw do Paryża.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 398, wyjechało 193.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Kamień probierczy.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Esmeralda.*— Pierwszy akt opery *Alexander Stradella.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 17 (29) Listopada 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*